



**You have downloaded a document from  
RE-BUŚ  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Z westybulu do piwnic, czyli o poszukiwaniu "swojności" w szkole

**Author:** Małgorzata Wójcik-Dudek

**Citation style:** Wójcik-Dudek Małgorzata. (2014). Z westybulu do piwnic, czyli o poszukiwaniu "swojności" w szkole. W: D. Krzyżyk, B. Niesporek-Szamburska (red.), "Językowe, literackie i kulturowe ścieżki edukacji polonistycznej (tradycja i współczesność) : księga jubileuszowa dedykowana Profesor Helenie Synowiec w czterdziestolecie pracy naukowej i dydaktycznej" (S. 171-182). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Małgorzata Wójcik-Dudek

## Z westybulu do piwnic, czyli o poszukiwaniu „swojności” w szkole

Dla Pani Profesor Heleny Synowiec z nadzieją na spotkanie w lekturze z Jej Imienniczką, której opowieści stworzyły mi oczy.

Od kilkunastu lat uczę języka polskiego w II Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Wyspiańskiego w Będzinie. Pamiętam dzień, kiedy poszukując pracy w szkole, po raz pierwszy wszłam do gmachu liceum. Choć nieduży, wydał mi się wtedy bardzo dostojny. Filary, łuki, schody z kamiennymi kulami, monumentalny portret patrona, palmy i świetlik w dachu, który dyskretnie doświetlał westybul, zrobiły na mnie duże wrażenie. Korzystając z klasyfikacji zaproponowanej przez Aleksandra Nalaskowskiego, można uznać, że wtedy była to „szkoła dumna”. Według autora, taki wygląd szkoły odzwierciedla „wyobrażenie projektodawców i inwestorów o miejscu i znaczeniu edukacji”<sup>1</sup>, ponieważ „Nadawanie znaczenia ideom poprzez materialne znaki nie jest [...] niczym nowym. Na tym właśnie opierają się kultury totemiczne. Takie jest znaczenie sztandarów, baldachimów, feretronów czy pomników. Gmach szkolny mógł być odzwierciedleniem myślenia o edukacji rozumianej jako przedsięwzięcie państwowe, a zatem istotne i poważne”<sup>2</sup>.

Wydawało mi się wtedy, że kod tej architektury jest czytelny. Stygmatyzował bowiem budynek jako jeden z tych, które mają swe-

---

<sup>1</sup> A. NALASKOWSKI: *Przestrzenie i miejsca szkoły*. Kraków 2002, s. 38.

<sup>2</sup> Ibidem.

go „ducha” (duszę?), a wobec tego budują swoją tożsamość na solidnych fundamentach. Dodatkowo „stabilność” i „zasiedzenie” szkoły podkreślało bliskie sąsiedztwo największego w mieście cmentarza należącego do najstarszej parafii w Będzinie. I choć twierdzi się, że „Można szkołę wybudować obok cmentarza. To miejsce wiecznego spokoju, w którym nie wypada się spieszyć, w którym nie ma życia, a jedynie pamięć. Tak naprawdę cmentarze są martwe, a zarazem bezpieczne. Szkoła w pobliżu cmentarza to szkoła bezpieczna, bo martwa”<sup>3</sup>, to jednak na przekór tym teoriom liceum sprawiało wrażenie niezwykle energetycznej i twórczej szkoły.

Po latach okazało się, że obietnica niezwyklej przygody, jaka była wpisana w architekturę i przestrzeń szkoły, została przez nią spełniona. Liceum niczym palimpsest odkrywało swe kolejne oblicza. „Odstanianie” sensów, które przypadkowo było także moim osobistym udziałem, oznaczało zwykle rozpoznanie (*anagnorisis*) prawdy, wymagającej nieustannej pracy pamięci.

## O czym pamiętałam?

Oczywiście, o przeszłości szkoły. Obecna jej siedziba to dawne żydowskie gimnazjum założone w 1928 roku przez Szymona Fürstenberga, który podarował parcelę pod budowę szkoły. Placówka miała być kontynuacją Gimnazjum „Jawne”<sup>4</sup>, które dzięki staraniom i funduszom najzamożniejszych będzińskich Żydów zostało utworzone w 1917 roku. Szkoła pozostająca pod finansową opieką Zrzeszenia Kupców Żydowskich Miasta Będzina otrzymała uprawnienia, jakie przysługują szkołom państwowym<sup>5</sup>. Miała ona

<sup>3</sup> Ibidem, s. 22.

<sup>4</sup> *Jawne* — to nazwa organizacji szkolnej, której zadaniem było tworzenie szkół żydowskich i pielęgnowanie ducha religijno-narodowego wśród uczniów (nazwa odnosi się do palestyńskiego miasta, w którym w 70 roku n.e. obradował Sanhedryn, a rabin Johanem Ben Zakaj założył akademię). Por. A. CAŁA, H. WĘGRZYNEK, G. ZALEWSKA: *Historia i kultura Żydów polskich. Słownik*. Warszawa 2000, s. 132, 217. Wiele porządkujących informacji na temat szkolnictwa żydowskiego w Będzinie wnosi publikacja autorstwa Anny GLIMOS-NADGÓRSKIEJ: *Szkolnictwo Będzina 1795–1918 wraz z materiałami źródłowymi*. Katowice 2012.

<sup>5</sup> Zob. S. WYGODZKI: *Jak powstało żydowskie gimnazjum „Jawne” w Będzinie*. (Z historii Koedukacyjnego Gimnazjum Żydowskiego im. Szymonostwa Fürstenbergów). „Ekspres Zagłębiowski” 1994, nr 8 (59), s. 31. Autor artykułu podaje nazwę *Jawne*, choć w dokumentach urzędowych pochodzących z dwudziesto-

charakter koedukacyjny i była przeznaczona dla żydowskich dzieci z Zagłębia.

W roku szkolnym 1929/1930 w szkole naukę rozpoczęło 500 uczniów. Wszyscy wykładowcy mieli tytuły magistrów i doktorów polskich uczelni. Placówka została świetnie wyposażona: uczniowie mogli korzystać z własnej biblioteki, laboratoriów, wielu specjalistycznych pracowni, z boisk sportowych, sali gimnastycznej i łaźni. W roku szkolnym 1937/1938 w budynku uruchomiono dwuletnie liceum z klasami o profilach: humanistycznym, przyrodniczym i fizyczno-matematycznym. W szkole działały wówczas także: czteroletnie gimnazjum, sześcioklasowa szkoła podstawowa, Judaistyczne Kółko Zainteresowań i związek skautowski Ha-Cofe<sup>6</sup>. Na początku okupacji gimnazjum zamknięto.

## O czym zapomniałam?

Miedzy innymi o tym, że narracja nie znosi pustki. Ciągłość opowieści jest potrzebna nie tylko logice fabuły, ale przede wszystkim mnemotechnice, która zasadza się przecież na charakterystycznych do rozpoznania „zwornikach” historii. Jeśli więc porównamy pamięć do architektury, np. do gmachu szkoły, to okaże się, że szczeliny zagrażają spójności nie tylko fundamentów, lecz również wspomnień. Z przekonania, że szczelina — ten „uskok” pamięci/historii — może oznaczać zachwianie lub całkowity brak ciągłości, wyniknęła potrzeba przypomnienia i wprowadzenia na „swoje” miejsce nieobecnego fragmentu historii szkoły.

I tak, „swojość” żydowskiego miejsca można by przeciwstawić jego „swojskości”. Ta ostatnia oznaczałaby rozpoznanie, rozszyfrowanie, niemal tożsamościową przeźroczystość. Odzyskanie tak pojętej „swojskości” jest niemożliwe, ponieważ świat sprzed Za-

lecia międzywojennego, można natrafić na inną nazwę — *Jabne*. Zob. A. GLIMOS-NADGÓRSKA: *Szkolnictwo i oświata w okresie międzywojennym*. W: *Będzin 1358—2008*. T. 3: *Od rozbiorów do współczesności*. Red. A. GLIMOS-NADGÓRSKA. Będzin 2008, s. 463.

<sup>6</sup> Zob. <http://www.sztetl.org.pl/pl/article/bedzin/39,zabytki-kultury-materi-alnej/494,gimnazjum-f-rstenberga-ul-teatralna-5-/> [data dostępu: 12.02.2014]. Do najbardziej znanych absolwentów szkoły należeli: Joshua Prawer — wybitny izraelski mediewista, współzałożyciel Uniwersytetu Ben-Guriona w Jerozolimie; Stanisław Wygodzki — poeta i prozaik, oraz Rutka Laskier — autorka słynnego *Pamiętnika*, porównywanego do *Dzienników* Anny Frank.

głady wydaje się na tyle odległy, że niemożliwy do rozpoznania i do zawłaszczenia. Zresztą chyba na takim przekonaniu zasadza się traumatyczna świadomość bezpowrotnej utraty i nieodwracalności pewnych zdarzeń, co z kolei prowadzi do poczucia pustki. Być może dlatego to właśnie „swojość” jest kategorią możliwą do realizacji, przywraca bowiem pamięć o przeszłości, przy czym jednak nie stwarza „falszywych” sytuacji, w których możliwe byłoby porozumienie między istniejącym i nieistniejącym. Pracuje za to nad przestrzenią. Ta w efekcie zwraca nieistniejącym ich miejsce, które choć puste, paradoksalnie trwa wypełnione<sup>7</sup>.

Ta oczywistość została mi przypomniana dzięki wspomnieniom absolwentki Gimnazjum im. Szymonostwa Fürstenbergów, pani Heleny Karmon, mieszkającej obecnie w Izraelu. Postanowiwszy przekazać szkole „okruchy” pamięci, nawiązała ze mną kontakt. Lektura nadesłanych przez nią tekstów okazała się doświadczeniem tyleż intelektualnym, co wzruszającym.

Te wspomnienia o szkole otwierają nie tylko przecież przed uczniami zupełnie nową perspektywę. Ci z kolei w mikronarracjach mogą dostrzec pewnego rodzaju *continuum* długiej historii, w której, mimo młodego wieku, mają już swoje miejsce. Na tym polegałoby więc poczucie „swojości”, które należy nie tylko do nieobecnych (Żydów), ale również do tych, którzy są. „Swojość” odkrywają dzięki zdefiniowaniu własnej tożsamości, a jest to możliwe jedynie wtedy, gdy ma się do dyspozycji niejako „całość” historii, a więc spójną narrację.

Wspomnienia Heleny Karmon oscylują wokół miejsc stałych. Do szkolnych *topoi* zaliczyć można nauczycieli, poszczególne lekcje, wagary oraz całą rekwizytornię uczniowskich atrybutów: mundurki szkolne, tarcze, teczki i ławki. Ta szkolna symbolika, która nieumityczniona pełni często funkcję opresyjną, we wspomnieniach absolwentki szkoły wypełnia utraconą przestrzeń. Przywoływani ludzie i zapamiętane przedmioty są punktami orientacyjnymi w narracji pamięci.

---

<sup>7</sup> Ta sytuacja przypomina nieco autorską deklarację programową Jakuba Szczęsnego, autora *Domu Kereta*, instalacji umieszczonej między dwoma budynkami na terenie byłego getta: „Wszystko zaczęło się pewnego popołudnia — na mojej drodze do pobliskiego klubu natknąłem się na tę dziwną szczelinę pomiędzy powojennym blokiem spółdzielczym z wielkiej płyty a przedwojenną żydowską kamienicą mieszkalną. Ten brak łączności wydaje się czymś charakterystycznym dla Warszawy — miasta-Frankensteina. Pomyślałem: »W jaki sposób skomunikować ze sobą te dwa budynki?«. »Poprzez włożenie życia między nimi«. E. JANICKA: *Kryjówka w wersji demo*. „Autoportret. Czasopismo o Dobrej Przestrzeni” 2013, nr 4 (43), s. 49.

## Punkt 1.

Nurit powiedziała: Wybierzcie sobie dzieło sztuki, które ma dla was jakieś znaczenie — obraz albo posąg, albo... i nim jeszcze zakończyła zdanie — ujrzałam obraz. Na środku jeździec na koniu, w podniesionej ręce trzyma wielki miecz, wkoło niego świta jeźdźców, wszyscy w bogatych szatach, a naprzeciw nich — poza wzniesioną bramą — tłoczy się tłum uniżonych ludzi witających przybyszów.

A ja, dziewczynka, siedzę w klasie w żydowskim gimnazjum, w moim rodzinnym mieście Będzinie, w Polsce. Ten obraz wisi na tablicy. Przyniosła go nauczycielka języka polskiego pani Anisfeldowa<sup>8</sup>. Lubiłam jej lekcje.

Nauczycielka kazała otworzyć zeszyty i opisać, co widzimy na obrazie.

Ja, w fantazji mojej, mieszam się z tłumem na obrazie. Boję się, że strącą mnie konie, głaszczę pieską siedzącego na kolanach pani w lektyce, dotykam futer, aksamitów, jedwabów... Badam twarze otaczających mnie ludzi.

Piszę i piszę gorączkowo, aby zdążyć i opisać jak najwięcej szczegółów na obrazie.

Pamiętam, że obraz przedstawiał zdobycie Kijowa przez Bolesława Chrobrego w 1018 roku. Tego roku na lekcjach historii uczyliśmy się o polskich królach.

Opowiadanie poświęcam pamięci mojej  
nauczycielki języka polskiego  
bł.p. Gizeli Anisfeld, która zginęła w Zagładzie<sup>9</sup>

## Punkt 2.

Łąki za szkołą

Miewam często różne sny. Większości nie pamiętam, ale niektóre powtarzają się, choć w trochę zmienionych wersjach. Na przykład moja szkoła.

<sup>8</sup> Pamięć o nauczycielce przetrwała w sztubackiej piosence: *Jest w złym humorze, / a cała twarz jej gorze, / a oczy jej, o Boże! / jak bazyliuszka są. / [...] Lecz jedną w sercu / chowamy nadzieję, / że Ryj [nauczyciel historii, mąż opisywanej nauczycielki, który stanie się głównym bohaterem jednego z tekstów Heleny Karmon — M.W.D.] zdecyduje sam / i zabierze ją / jako żonę swą / do bonifratorskich bram*. Piosenka pochodzi z niewielkich rozmiarów książeczki, na którą składają się piosenki o szkole stworzone przez Bola Gutmana, jednego z jej uczniów. Redaktor tego niewielkiego śpiewnika Adam Szydłowski spotkał się w Tel Awiwie z siostrą autora, która wręczyła mu kilka tekstów, prosząc o ich publikację. Zob. B. GUTMAN: *Szkoła śpiewa 1917–1939*. Będzin [b.r.w., b.n.s.].

<sup>9</sup> Autorką wszystkich przytoczonych tekstów jest Helena Karmon.

Szczególnie wyraźnie widzę salę gimnastyczną i opadające ku Przemszy łąki za boiskiem.

Nie wiem, czy te łąki jeszcze istnieją. Pewnie są zabudowane... A może założyli tam jakiś park?

Na lekcjach przyrody wychodziliśmy czasami z nauczycielką panią Jasnową na krótkie spacery. Lekcje w terenie były o wiele ciekawsze. Zbieraliśmy rośliny do zasuszenia, żaby, kijanki i trytony z kałuż (nie wymyśliłam tego, naprawdę były wtedy trytony i nawet hydry!).

W moich snach łąki są wielkie i biegnę po nich bez końca...

W rzeczywistości przekradaliśmy się z koleżanką pod siatką okalającą boisko i zbiegałyśmy nad rzekę. Na jej brzegu była mała wypożyczalnia kajaków. Wynajmowałyśmy na godzinę kajak. Wiostowałyśmy w górę rzeki, a kiedy prąd niósł nas z powrotem na brzeg, odpoczywałyśmy. Zawsze zdążyłyśmy wrócić na ostatnią lekcję do szkoły.

Takie wypady warte były każdej nagany!<sup>10</sup>

### Punkt 3.

#### O naszych nauczycielach

Prawie wszyscy nauczyciele w gimnazjum Fürstenberga byli Żydami. Prawie wszyscy, bo było tylko dwóch nauczycieli Polaków: nauczyciel muzyki Cichon i nauczyciel gimnastyki chłopców Zdzisław Wiech. Wszyscy mieli wykształcenie uniwersyteckie.

Do nauczycieli zwracaliśmy się: panie profesorze, pani profesorko, ale między sobą używaliśmy przydomków, imion lub nazwisk. Niektóre przydomki były obraźliwe, np. „goryl”, „świński ryj”. Nauczyciel niemieckiego był po prostu „Niemcem”; matematyki — Mamin (to jego nazwisko), łaciny — Laura.

W naszych oczach nauczyciele dzielili się na dwie grupy: takich, u których na lekcjach była cisza i normalna nauka, i takich, u których był hałas i bałagan.

Pan profesor wchodzi do klasy od razu po dzwonku — wszyscy wstajemy równocześnie i stoimy prawie na baczność. „Proszę siadać” — siadamy cicho.

Na początku każdej lekcji nauczyciel sprawdzał obecność: otwierał kluczem szufladę katedry, wydymował dziennik klasy, odczytywał po kolei nazwiska wszystkich uczniów, odpowiadaliśmy „obecny/a”, a pan profesor zaznaczał nieobecności, chował dziennik do szuflady, zamykał szufladę na klucz... Siadał wygodniej na krześle i rozpoczynał naukę.

---

<sup>10</sup> Warto zaznaczyć, że wagary nad Przemszą należały do tradycji szkoły. Powstała nawet o nich piosenka: *Więc chodźmy na wagary, / na kajak Flaszys i Zamkowy park, / Nie bójmy się też kary, / bo i ona ominie nas.* B. GUTMAN: *Szkoła śpiewa...*

Nie pamiętam, którzy nauczyciele pozwalali sobie na „wolność” i po prostu pytali: „są nieobecni?”. U tych nielicznych, na których „gwiszaliśmy”, bałagan zaczynał się już na początku lekcji: przy wstawaniu przesuwaliśmy blaty pulpitów szybko i z trzaskiem, nie wstawaliśmy jednocześnie, siadaliśmy z hałasem i w ogóle większość z nas zachowywała się, jakby nauczyciela nie było w klasie.

Poza klasą, na korytarzach, albo poza szkołą, kiedy dziewczęta spotykały nauczyciela, dygały grzecznie, a chłopcy, kłaniając się, zdejmowali czapki.

Przeczytałam jeszcze raz, co napisałam „o naszych nauczycielach”. Jakie te wspomnienia naiwne i dziecinne... Czy w ogóle może to kogoś interesować? Ale przecież wówczas byliśmy jeszcze tacy naiwni... I tak to pozostało w mojej pamięci.

#### Punkt 4.

##### *O mundurach szkolnych*

Wszystkie mundury były granatowe, z jasnoniebieskimi wypustkami na mankietach i ze srebrnymi guzikami. Na lewym rękawie przyszyta była tarcza z trzycyfrowym numerem szkoły.

Chłopcy mieli marynarki i pumpy. Mundurki dziewcząt były z wełnianego (i drapiącego) materiału — bluzki jednakowe i spódnice o dowolnym kroju. Bluzki miały wypustki również na kołnierzach. Na ogół nosiliśmy czarne fartuchy wykończone plisowanymi falbankami. Fartuchy wiązało się z tyłu, co podkreślało talię (przynajmniej to...).

Latem byliśmy ubrani w czarne satynowe chałaty z białymi kołnierzykami i oczywiście z tarczą na ramieniu.

Płaszcz zimowe były również obowiązującymi mundurami, ale pozwalali nam na luksus futrzanych kołnierzy. No i czapki: chłopcy mieli okrągłe czapki z błyszczącymi daszkami, a dziewczęta berety. I oczywiście wypustki. Na czapkach był wpięty jakiś znak (nie pamiętam jaki, chyba orzełek).

Licealiści nosili takie same mundury, ale z czerwonymi wypustkami. Kolor wypustek był dla nas bardzo ważny: mianowicie niektóre filmy w kinie dozwolone były od 16 lat. To oznaczało, że my, gimnazjaliści, nie mogliśmy ich obejrzeć. Ale my, dziewczyny, znalazłyśmy wyjście: malowałyśmy szminką wypustki na czerwono i pokazywałyśmy przy kasie kina rękaw z czerwoną licealną wypustką. Wchodziłyśmy na „galerkę”, aby ukryć się przed znajomymi rodziców, i mogłyśmy w ten sposób obejrzeć najbardziej gorszące filmy z długimi i namiętymi pocałunkami!





Fot. 1. Uczennice Gimnazjum im. Szymonostwa Fürstenbergów. Czwarta od lewej — Helena Gold (później Karmon)

## Punkt 5.

### *Klasa IVa*

*Trzy okna na drugim piętrze po lewej stronie — to nasza klasa. Widzę ją tak dokładnie, że mogłabym wyrysować jej plan i nawet porozsadzać większość uczniów na ich (byłych) miejscach.*

*A więc tak: trzy rzędy dwuosobowych ławek, katedra i oczywiście tablica. Gołe ściany, a o firankach nie ma co mówić. Katedra: stół, a właściwie rodzaj mównicy z szufladą zamykaną na klucz (w której mieścił się dziennik klasy), umocowany na drewnianym wzniesieniu — podium. Za stołem — krzesło (nie jest umocowane, co ma duże znaczenie we wspomnieniach o nauczycielach). Pulpit: drewniana dwuosobowa ławka z oparciem, blat do pisania podzielony na dwie części, pochylony do przodu i ruchomy — można taki blat odsuwać i przysuwać. Pod każdym blatem półka na teczkę. No i oczywiście dziura na kałamarz i wgłębienie na pióro i ołówki.*

*W naszej klasie było dwadzieścia takich pulpitów. Na pomalowanych na czarno blatach wyrzynaliśmy scyzorykiem serca przebite strzałami, inicjały i różne tajemnicze znaki. W wakacje odmalowywano te blaty, ale potrafiliśmy je zawsze niszczyć od nowa.*

*Moje miejsce było w przedostatniej ławce, w rzędzie pod oknami. Siedziałam tam przez cztery lata, ciągle z tą samą koleżanką.*

*W klasie IVa było 40 uczniów. 12 przeżyło Zagładę.*



Fot. 2. Gimnazjaliści. Trzecia z lewej w pierwszym rzędzie — Helena Gold

## Punkt 6.

### *Lekcja historii*

*Poniższy list napisałabym, gdyby „Świński Ryj” przeżył Zagładę i gdybym była o wiele młodsza:*

*Do W.P. Prof. Anisfelda  
Od Heleny Gold (obecnie Karmon),  
byłej uczennicy z Fürstenberga*

*Szanowny Panie Profesorze!*

*Pozwalam sobie napisać do Pana po wielu latach. Chciałabym, aby Pan dowiedział się przynajmniej teraz o moich wspomnieniach z lekcji historii.*

*„Świński Ryj” to nie bardzo pochlebny przydomek. Otrzymał go Pan z powodu wyglądu: tęgawy blondyn o różowej cerze. Według nas, przydomek był dowcipny. Nie mieliśmy zamiaru Pana obrazić — naszego poważanego nauczyciela.*

*Panie Profesorze, Pan i pańska Matzonka, nauczycielka języka polskiego, byliście naszymi czołowymi nauczycielami. Na lekcjach historii klasa zmieniała się. Z uwagą i w skupieniu słuchaliśmy wykładu. Lekcje były interesujące i obrazowe. No i ten Pana zwyczaj, to siadanie na pulpicie z nogami na ławce było niezwykle (załączam szkic). Ale nawet na Pana lekcjach nie obywało się bez „kawalów”. Czy pamięta Pan może, jak odkręciliśmy śruby w pulpicie, na którym Pan siadał? I jak*

„zjechał” Pan na podłogę? I jak wkładaliśmy żaby do szuflady katedry? Ale takie „kawaty” na historii były bardzo rzadkie i przyjmował je Pan z pobłażaniem. Nigdy nie podniósł Pan głosu, nigdy nie wpisywał Pan nagan do klasowego dziennika. Ja osobiście na historii nie czytywałam książek pod pulpitem! Siedzieliśmy zastygnieni. Świński Ryj był poważany i lubiany.

To wszystko Panie Profesorze.

Z szacunkiem i z żalem  
Helena



Rys. 1. Odręczny szkic przedstawiający nauczyciela historii. Autorka: Helena Karmon

Przytoczone teksty — punkty orientacyjne w przestrzeni pamięci — stanowią nie tylko symboliczny powrót autorki do źródeł, ale są przede wszystkim spotkaniem z mitem założycielskim, dzięki któremu się istnieje i któremu zawdzięcza się tożsamość. Przypominanie, swoistego rodzaju pielgrzymka do ziemi świętej pamięci, miejsca i czasu, w których „stawaliśmy się”, kiedy wszystko było jeszcze możliwością, a nie jej skończoną realizacją, jest podróżą do domu, do którego paradoksalnie powrotu już nie ma. Być może dlatego poetyckie obrazowanie, związane z dojrzewaniem, inicjacją, wyjściem z domu czy w ogóle z porzucaniem bezpiecznej przestrzeni, nierozzerwalnie wiąże się z przypominaniem tej sytuacji granicznej, która pozbawiła złudzeń co do zachowania na zawsze istniejącego *status quo* dzieciństwa. Więcej, w tym konkretnym przypadku pozbawiła całego świata.

Co ważne, to przypominanie, a w konsekwencji — w ogóle pamięć, przestaje należeć wyłącznie do autorki, ale pozostaje do dyspozycji tych, którzy obecnie czują się emocjonalnie związani ze szkołą. Budowanie poczucia „swojości” jest możliwe, ponieważ opowieść świadka/uczestnika dotyczy również współczesnych/uczniów, którzy stają się, ale przede wszystkim czują się częścią tej historii.

Warunkiem koniecznym osiągnięcia „swojości” musi być jednak, i tu znów należy odwołać się do metaforyki architektury, otwarcie na wspomnienie i narrację przeszłości. Zatem usunięcie ścian, a czasem również podłogi, co wiąże się z symbolicznym aktem „nowego podpiwniczenia”, a więc z tworzeniem fundamentów na nowych zasadach, jest konieczne, aby „zobaczyć” więcej. Toteż „aby móc prawdziwie »mieszkać«, należy »odkopać« sens domu spod licznych warstw nagromadzonych pod wpływem wymogów codziennej pospolitości i zapobiegliwości. Zapobiegliwość sprawia, że dom staje się przestrzenią gromadzenia tego, co niezbędne do przetrwania, lecz co zaciemnia fakt »surowego«, »podstawowego« bytowania człowieka w świecie”<sup>11</sup>.

Próba zmiany perspektywy oglądu szkoły może zaowocować niezwykłą refleksją nad jej miejscem w topografii pamięci. To z kolei sprawi, że ów „dumny” budynek liceum zostanie przewartościowany i zrekonstruowany na zupełnie innych zasadach. Pojęcie *architektura* zostanie pewnie zastąpione określeniem *architektura pamięci* i projekcją swojego miejsca w topografii szkoły. Zatem warunkiem mojej „swojości”, osadzonej na surowym, ale prawdziwym fun-

---

<sup>11</sup> T. SŁAWEK: *Przeciw swojkości. Piwnica i studnia*. W: IDEM: *Żaglowiec, czyli Przeciw swojkości. Wybór esejów*. Katowice 2006, s. 133.

damencie, jest zawsze rozpoznana „swojość” Innego. Tym samym puste szczeliny budynku/pamięci zostaną wypełnione.

Helena Karmon, kończąc jeden z listów, napisała:

*Czy Wy dzisiaj zdajecie sobie sprawę z tego, że potrafiliście wnieść tyle treści i życia do starego żydowskiego budynku? Czy „Wyspian” jest dla Was „firmą”, tak jak „Fürstenberg” był dla nas?.*

Zdajemy sobie z tego sprawę, Pani Heleno. Dzięki Pani opowieściom — jakby bardziej.